





wyborczego. Owoż br. Walterskirchen, który  
właśnie jest wicem prezydentem, aniżeli dr. Herbst,  
Olftrum, Tomaszczuk e tutti quanti, oświadczył  
publicznie, że nawet woli proponowaną zmianę  
dyktacji wyborczej dla większej posiadłości w  
Czechach, gdyż tym sposobem ustanie ciągła in-  
stytucja rządu przy tych wyborach, co wszelki  
instytucjonalizm czyni iluzorycznym. W wię-  
kszej posiadłości w Czechach jest bowiem du-  
żo więcej chłopów, którzy zawsze tak gło-  
sili, że rząd chce, a ponieważ ci chłopcy o ca-  
łym wyniku wyborów swoimi głosami rozstrzy-  
gają, przeto faktycznie mianuje tam rząd po-  
włażony. Przez podzielenie większej posiadłości na  
niektóre okręgi wyborczych, tracąc popleczy-  
czki wotum rozstrzygające a więc i wybory  
mogły się odbywać w ducha konstytucji.

Tak więc obaleni niemiecki postępowie cały  
mach kłamstw dr. Herbst, potwierdzając ją  
jako to, co mowy z prawicy podczas rozpraw  
nad reformą wyborczą mówili w komisji a na-  
stępnie w Izbie.

Tak więc niemile przerwana została dla  
centralistów cisza świąteczna.  
Za trzy dni zbiorą się delegacje wspólne,  
któreby zawiadowały nadzorczyjną na dal-  
sze tłumienie powstania i na budowę fortyfikacji  
na południu. Ile rząd zażąda kredytu, o tem  
rozstrzygnie dziś jutro wspólna rada ministrów.  
Wczoraj odbyły anstytucji ministrowie konferen-  
cję, ażeby się porozumieć co do stanowiska, ja-  
kie wobec przedłożenia wypracowanego przez  
wspólne ministerstwo wojny dla delegacji zająć  
wypadka. Węgierscy ministrowie naradzali się w  
czescie nad tym samym przedmiotem. Wczoraj  
wczoraj przybył do Wiednia Tisza w towa-  
rystwie ministrów Orczyego, Szaparyego i ra-  
dy ministra Jaroslawa Tankowicza. W południe miał  
dziś prezydent węgierskiego gabinetu audjencję  
u cesarza, na której zapadły uchwały ostateczne  
co do przedłożenia mających być delegacjom wspól-  
nym uchyleniu. Dowiadując się, chociaż z pe-  
wnością doniesienia nie ręczę, że rząd ma żądać  
kredytu nadzwyczajnego 14 milionów guldenów,  
a mianowicie 8 milionów na trzymiesięczne woj-  
skowe wydatki, zaś 6 milionów na budowę for-  
tyfikacji w południowej Dalmacji i Hercego-  
winie.

W ostatnim liście poruszyłem sprawę zupeł-  
nego zniechęcenia pod obecnym zarządem  
„Polskiego przytułiska“ we Wiedniu, które, jak  
wiadomo, otrzymuje od galicyjskiego Wydziału  
krajowego kilka set guldenów subwencji rocznej,  
a więc też publicznie podlegało kontroli.  
W dzisiejszym numerze *Czasu* spotykam tę sa-  
mą sprawę poruszoną. Prasa polska zaczyna się  
więcej niż dla nas Polaków, zamieszkałych w Wie-  
dniu, arcyważną kwestją zajmować. Dzięki jej  
za to. Praktycznego jednak skutku dotychczas  
zawsze nie ma, gdyż zarząd „Przytułiska“ jak  
nie dawał tak i nie daje żadnego znaku życia.  
Chowa on bowiem nie prosto do kieszeni jak  
chłód do nosa wszystkie ma czynione zarzuty  
nieodpowiedzialności, i robi dalej swoje, tj. zupełnie  
nie robi. Czyż możemy do dalek tak znieść? Za-  
iste, że nie. Dlatego wzywamy publicznie zarząd  
„Przytułiska“, żeby zwołał walne zgromadzenie,  
nie chwytając, lecz wszystkich członków na nie  
zaprosił, i złożył już raz sprawozdanie ze swo-  
jej czynności, a zarazem też i — urząd, który  
tak fatalnie sprawuje. Koterjność musi raz u-  
stać, jeśli Towarzystwo ma się rozwinąć i być  
istotnie użytecznym. Dotychczas było ono tylko  
kółkiem — wzajemnej adoracji i dystrybuto-  
rem tytułów: prezesa, skarbnika, sekretarza itp.  
Przeistacza się więc panowie bawid w żołnierzy,  
w jakieś urojone dygnitarstwa. Wam może spra-  
wia to płochą zabawę, a nas boli i zarazem  
wstydy, że nie a nie dla ogólnego dobra się nie  
czyni, że biedny rodak w obczyźnie nie znalazł  
dotychczas pomocy, chociażby jej jeszcze tak potrzebo-  
wał. Prosimy więc o zwołanie walnego zgroma-  
dzenia, i o zaproszenie na nie wszystkich człon-  
ków.

Czasi wiedeńscy inaczej zawiadują swoimi  
stowarzyszeniami. Szkolne ich stowarzyszenia  
„Komensky“ otwiera w b. r. własną czeską szko-  
łę czteroklasową w Wiedniu. Czyż wolno nam o  
czemś podobnym przy apacji i obywatelności i po-  
myśleć? A szkoła polska w Wiedniu jest dla  
mieszkańców tu Polaków tak samo nagłą po-  
trebą, jak dla Czechów szkoła czeska. Może by  
też kto pomyślał o utworzeniu w Wiedniu pol-  
skiego stowarzyszenia szkolnego?

### Międzynarodowa wystawa obrazów

we Wiedniu.

III.

Wiedeń d. 9. kwietnia.

W poprzednim artykule powiedzieliśmy, że  
na wystawie niema ani jednego monumentalnego  
dzieła sztuki, chociaż dobrych a nawet wytwor-  
nych obrazów znajduje się nie mało. Tak było  
też rzeczywiście do wczoraj. Jednak wczoraj  
przybył wystawie nowy obraz, a mianowicie bel-  
gijskiego malarza Ludwika Gallait „Dzuma w  
Tournaï“, który jest najznakomitszym dziełem  
całej wystawy i poniekąd zasługuję, ażeby go  
nazwać monumentalnym utworem sztuki malar-  
skiej. Ludwik Gallait ma już ustaloną sławę w  
historji malarstwa. Przed czterdziestu już laty

wzbudzał jego pod względem kolorytu świetny  
obraz „Zrzeczenie się korony przez Karola V.“  
ogólny podziw w całej cywilizowanej Europie.  
W kilkanaście lat później wystąpił z dwoma in-  
nymi niemiernymi znakomitymi obrazami: „Ostatnia  
godzina Egmonta“ i „Egmont i Horn.“ Jest on  
więc nestorem sztuki w pełnym słowa znaczeniu  
i co jest uważy godnym, pierwszym w historii ko-  
lorystyka nowszej sztuki malarzkiej. Dziś jest Gal-  
lait prawie osiemdziesięcioletnim starszem. Dlatego  
też tembardziej podziwiać należy młodzieńca,  
niemal twórczość jego ducha i fantazji i niespo-  
żyty siłę artystyczną, co razem złożyło się na  
prawdziwe arcydzieło „olbrzymich rozmiarów“  
„Dzuma w Tournaï“ jest nie tylko najznakom-  
itszym w swoim rodzaju, ale też i największym  
obrazem na całej wystawie. Obraz ten zasługuję,  
żebyśmy się nad nim szczególnie zastanowili.

Widzimy na nim chaotyczną i przestakną  
mnogost ludu, na którego czele postępuje biskup  
Radbod. Jest to pochod obłąkany przy miao-  
sto, ażeby wymordli u Boga końca dzmy, któ-  
ra w trzydziestym stuleciu nawiedziła miasto  
Tournaï. W środku obrazu, na kilka kroków  
przed wizerunkiem Marii postępuje biskup w  
szatach punktycznych, trzymając krzyż w praw-  
icy. Cała jego postać jest białą, pełną głę-  
bokiego zaufania do Stwórcy. Błaga on o litość z  
padłu płaczu i nędzy, a serce jego widocznie  
jest przepiecionie wielką boleścią i odczuwa ca-  
ły ogrom cierpienia i nieszczęścia ludności jego  
duchowej pieczy powierzony. Obok biskupa kro-  
czy inny kapłan, z którego twarzy odrywa się  
zupełnie uczucie. Jest on pełen rezygnacji i go-  
dzi się z wola Boga, chwając zawsze Pana na  
wysokościach. W prawo i w lewo od biskupa  
grupuje się lud pokutujący i obojga pić, najróżno-  
rodnej zastąpić. Bogaci i ubodzy, starcy i  
dzieci, zdrowi i chorzy błagają o litość. Tu i  
w owidzie leżą dotknięci zarazą i pasujący się z o-  
kropną śmiercią, lub też zsiniałe trupy tych,  
którzy już piekło boleści przeżyli. Panika nie-  
zależności odbija się w każdej twarzy a każdy  
szczegół składa się na całość grozy chwilowej.  
Epizodów wstrząsających każde ludzkie serce do  
głębi jest tu nie mało. Stary mistrz uśmie nie-  
zrównanie wszystkie odcienia uczuć i boleści  
przelewał na płótno. Tu oplakują bolejąca ma-  
ka straszną śmierć jedynego ulubionego dziecka.  
Ileż wstrząsające, porwijające prawdy w wyra-  
zie oblicza nieszczęśliwej matki! Tam znowu u-  
pada na piedestał posagu jakaś stara kobieta  
dotknięta straszną chorobą. Trup jeszcze żyjący,  
okropnie zeszpecony, wiący się w kurczach mak  
i katuzi. Jeszcze chwila jedua, drngą, a tętno  
życia jak zdmuchnięte światło świecy zgaśnie.  
Ale serce też okropnie usterającej kobiety na-  
pełnia jeszcze pomimo wszelkich mak i katuzi  
szlachetne uczucie wiary. Rzeczona ona bowiem  
błagalnie ostatnie wezwanie na wizerunek Panny  
Marij, w tem wejrzeniu lśni jeszcze promyk na-  
dziei, że Matka Chrystusowa pełna litości zmi-  
lić się nad nią i zdejmie z niej kłatwę... Dzi-  
wnie odbija wśród tej ciżby grozy, strachem i  
boleścią przejętego ludu, rycearz w stal zakuty a  
siedzący na koniu, umieszczony na prawej stro-  
nie obrazu. Spogląda on obok siebie na całą tę  
nędzę ludzką otaczającą go dookoła... Inna boleją-  
ca matka dostaje na widok swego dziecicy za-  
bitego duma pomieszania zmysłów. Klęczy ona  
nad ukochanym trupem. W nieskończony swej  
rozpaczy, zalana strumieniem łez, z potarganymi  
włosami, wznosi błagalne dionie również do wi-  
zernku Panny Marij, spidziewając się w obłą-  
dzonej boleści, że ona przywróci życie martwemu  
dziecicy. Niepodobna wyczerpać wszystkich  
szczegółów obrazu. Gdybyśmy się chcieli poku-  
sić, wówczas musiałoby nasze sprawozdanie u-  
rodo do wymiarów olbrzymiego płótna, o którym  
mówimy.

Wszystkie jednak mistrzowskie szczegóły  
spływają harmonijnie w jednolitą i potężną ca-  
łość, która widza wzrusza i zarazem nim tak  
wstrząsa, jak gdyby jakie nadzwyczajne zjawis-  
ko przyrody. Jednym słowem nestor nowożyt-  
nej sztuki malarzkiej przedstawia nam się w ol-  
brzymim swem płótnie w całej swej artysty-  
cznej wspaniałości, a zaprawdę patrząc na jego  
arcydzieło, niewiedzieć co w niem więcej podzi-  
wiać, czy mistrzowski układ kompozycji, czy  
wzorowy rysunek lub też świetność kolorytu.

Prócz obrazu Ludwika Gallait posiada od-  
dział belgijski dużo bardzo znakomitych i wy-  
twornie malowanych obrazów. W oddziale tym  
widzimy niemal wszystkie rodzaje malarstwa za-  
stąpione. Jednym z najładniejszych obrazów bel-  
gijskich jest obraz Willema Geetsa przed-  
stawiający „Wyklicie zakonnic“ — być może,  
że tytuł obrazu jest inny, jednak nie mając ka-  
talogu, który dla oddziału belgijskiego jeszcze  
nie wyszedł, musimy niestety odgadywać z tego  
co na obrazie jest uwidocznionem. Płótno nie  
jest duże. Scena dzieje się w krużganku  
kisztoru. Na prawo przy ścianie pod oknem  
siedzi na ławce kamiennej zakonnica przy-  
gnębiona smotą i troskami. W wyrazie jej  
twarzy przebiega się nawet nieco apacji, sąca  
czuje się ona bezbronna wobec tego wszystkiego,  
co zwierchnia władza duchowna uważa za od-  
powiednie z nią uczynić. Na kilka kroków przed  
siedzącą zakonnicą stoi kapłan w bogatym na  
fioletowem tle złotem tkanyim ornacie i spełnia  
ceremonialnie obrzęd. Postać tego księdza jest  
po mistrzowsku malowana. Materia na ornacie  
jest tak wytwornie zrobiona, tak wszystko tu  
w szczegółach wypracowane, iż zaiste zdaje się,

że to rzeczywiście materia na jedwabnem fioleto-  
wem tle szczerem złotem tkana. Wyraz twarzy  
księdza ma nieco podobieństwa do owego popa  
Werszawczygna, który obojgnie, mechanicznie  
błogosławi na pola pobojowiska setki, tysiące  
trupów. Różnica chyba w tem, że pop mecha-  
nicznie błogosławi, a ksiądz mechanicznie przekli-  
nia, obydwa jednak zarówno ściśle sprawują  
obraz wedle rytuału i ceremonii kościelnej.  
Pop Werszawczygna jest może lepiej scharak-  
teryzowany, aniżeli ksiądz Geetsa, jednak za to  
pod względem technicznego wykonczenia prze-  
wyższa o wiele ostatni pierwszego. Nadto od-  
znacza się ten obraz świetnym kolorytem. Świe-  
łość i pogodność barw odbija tu dziwnie od po-  
nurości sceny przedstawionej.

Niezwykłej piękności jest obraz noszący nr.  
4. a przedstawiający szpital. Ponieważ obraz  
wysoko wisi, podpisu artysty odczytać niepo-  
dobna, a że nie ma katalogu, więc nie wiemy kto  
obraz ten namalował. Wspominamy o nim atoli,  
ponieważ zasługuje we wszech miar na wzmian-  
kę. Widzimy w tym obrazie niezwykle dobrą  
perspektywę, bardzo udany rysunek i szczęśli-  
wy w ogóle układ a ton kolorów jest tak traf-  
nie dobrany, że z całości wionie że się tak wy-  
razimy, czysta szpitalna atmosfera. Przybytek  
chorób jest wprawdzie, bez wszelkich piękności od-  
dany. W harmonii z kolorytem i zewnętrzną  
scenąją pozostają i ludzie, których na obrazie  
widzimy. Niektóre zbolełe twarze chorych, a  
szczególnie dziatek złożonych słabością, wzru-  
szają widza. Takie same wrażenie sprawia wi-  
dok ludzkich boleści i na osoby, które właśnie  
szpital zwiedzają. Chorzy i zwiedzający szpital  
zarówno dobrze scharakteryzowani. Epizodów  
jest dużo, mimo to obraz przedstawia ściśłą ca-  
łość trzymaną w jednolitym tonie a nacechowa-  
ną prawdą życiową.

Van Moera „Pracownia malarza“ jest  
pod względem zupełnego wykonczenia wszyst-  
kich akcesoryj robotą filigranową, prawdziwym  
cackiem w swoim rodzaju. Trudno doprawdy po-  
jąć, jak artysta mógł zmieścić tyle misteryjnych  
i różnorodnych przedmiotów na stosunkowo ma-  
łym płótnie. Równie misternej roboty, jednak w  
stylu szkoły niderlandzkiej, jest mały na drze-  
wie malowany a raczej wyszyty obrazek  
Lybaert'a wyobrażający klęczącą kobietę  
Nosi on napis „Lusbetie van Hungaria“.

Piękną kompozycją jest znowu obraz Por-  
taels'a „Samum na puszczy“. Koloryt jest tu  
również niezwykły a i to obrazu ponure i  
odpowiednie przedmiotowi. W głębi wznoszą się  
chmury piasku. Na bezgranicznej puszczy szaleje  
okropna burza. Na przedzie obrazu widzimy  
strwożoną karawanę, ludzi i wielebów drzą-  
cych o życie. Gra żywiołów oddana jest kolory-  
stycznie w pełnej grozie i z całym majestatem  
okropności.

W pejzażach, widzimy tu także kilka oka-  
zów niepospolitej wartości, szczególnie zaś pe-  
dzła Plumota i Marij Collard. Dział obrazów ro-  
dzajowy również dobrze zastąpiony. Pierw-  
szostwo należą tu Teodorowi Ge-  
rard. Obraz jego jest znakomicie wykona-  
ny. Przedstawia „Taniec w wiejskiej gospodzie.“  
Obraz ten należy bezsprzecznie do najlepszych  
obrazów rodzajowych całej wystawy, znajdując  
sobie równe tylko w oddziale niemieckim. Ina-  
czej znowu przedstawia nam się talent drugiego  
belgijskiego malarza rodzajowego Verhaert'a.  
Ten odszczególnia się subtelnym wypracowaniem  
szczegółów. Szczególnie oryginalnym wydaje się  
nam jego cykl obrazków rodzajowych. Jest ich  
trzy objętych jedną ramą i noszą następujące  
napisy: „L'esprit vaincu, La soubrette i La con-  
valescence.“ W obrazkach tych jest dużo też jo-  
wialnego humoru. Trzecim rodzajowym malarzem  
w oddziale belgijskim, którego dzieła nasługu-  
ją na pochwałę, jest Vervee. W dziele portretów  
spotykamy również piękne okazy, a między temi  
Gallaita portret Frere Orbana i dobre portrety  
A. Roberta i Winnea. Oddział belgijski  
posiada prócz wymienionych dużo jeszcze innych  
wcale udatnych obrazów, a mianowicie pędzla  
A. Huberta, Eugena Smitsa, T. Baro-  
na, H. Boulengera i innych.

### Kongres literacki w Rzymie.

Korespondent z Rzymu doniósł był nam, że  
zwołany na dzień 20. maja kongres literacki do  
Rzymu jest w ścisłym związku z kongresem  
wolnomyślicieli i ateistów, który tuż po kon-  
gresie literackim nastąpić ma, a nawet hiero-  
wnicy obudwu kongresów są prawie ci sami.  
Podobnej treści korespondencję zamieściła i *Ga-  
zeta Werszawska*.

Tymczasem *Kurjer Werszawski* zaprzecza  
tym wiadomościom na podstawie wyjaśnień, o-  
trzymanych od międzynarodowego komitetu lita-  
rackiego. Wyjaśnienia te brzmią:

„W korespondencji z Rzymu *Gazety War-  
szawskiej* w przedmiocie tegorocznego zebra-  
nia się kongresu literackiego tyle jest prawie błą-  
dów, ile wyrazów.“

Korespondent twierdzi, że komitet wybrał  
miesiąc maj umyślnie dla zborowania się z kon-  
gremem ateistów.“

Zachodzi tu mała pomyłka...  
Kongres ateistów, jeżeli rzeczywiście do-  
jdzie do skutku, odbędzie się w wrześniu r. b.,  
jak o tem można się przekonać z artykułów

wszystkich dzienników radykalnych i z osobno  
rozsyłanego zaproszenia (arykuty te jako do-  
wody otrzymaliśmy).

Musieliśmy więc panowie literaci trochę za  
długo czekać w Rzymie (od maja do września),  
ażeby się z kongresem ateuszowskim połączyć.  
Zaden z członków międzynarodowego stowa-  
rzenia literackiego nie zapisał się do projek-  
towanego kongresu ateuszów, i vice versa zaden  
z promotorów tego ostatniego kongresu nie znaj-  
duje się na listach członków stowarzyszenia lita-  
rackiego, o czem przekonać się można łatwo  
z listy nazwisk zamieszczonych w piśmie fran-  
cuskiem *Radical*, a przestanych redakcji *Kurjera  
Werszawskiego*.

Trudno zresztą szukać jakiegobądź spójni po-  
między stowarzyszeniem czysto literackim, a in-  
nem znów wyłącznie politycznym.

Stowarzyszenie tak zwanych „wolnomyśli-  
cieli“ składa się nie tylko z ateuszów, ale i z de-  
istów, o ile nam jednak wiadomo, zaden z pro-  
motorów tego zebra- nia nie umie po włosku, dz-  
wioną więc rolę odgrywaliby w Rzymie i wątpię  
nawet należą, czy ten projekt przyjdzie do  
skutku.

Włochom umiarkowanym nie byłoby wcale  
na rękę, ażeby w stolicy ich kraju cudzoziemcy  
przechodzili wyprawiać gwałtowne manifestacje,  
radykalni zaś Włosi lekali się, ażeby dekla-  
macje przesadne radykalistów francuskich, które  
miewatpliwie objawiały się w tem zgromadze-  
niu, nie zaszkodziły im w przyszłych październi-  
kowych wyborach.

Czy zresztą kongres t. z. „wolnomyślicieli“  
przyjdzie do skutku, czyli też nie dojdzie, mniej-  
sza o to, same bowiem już daty przez korespon-  
denta *Gazety Werszawskiej* wymienione dowo-  
dzą, że nadużyto jego dobrej wiary, i że wido-  
cznie nie czytał ani jednego z dzienników pa-  
ryskich, w których była mowa o kongresie wol-  
nomyślicieli, co zdawałoby się pierwszym obow-  
wiązkiem dobrze informowanego korespondenta.

Kraszewski pisał do komitetu — tylko stan  
zdrowia przeszkodził mu udać się do Rzymu.  
Jego sympatją do Włoch jest dobrze znana,  
Włosi odplacają mu się wzajemnością, a rząd  
włoski odozbił go zaszczytnymi oznakami.

Jeżeli Kraszewski proponował Medjolan ja-  
ko miejsce zebra- nia się kongresu, to dlatego  
tylko, iż Medjolan jest tem dla księgarstwa i  
wydawnictwa włoskiego, czem Lipsk dla księ-  
garstwa i wydawnictwa niemieckiego.

Włoski wydawca medjolański mogą z łatwo-  
ścią udać się do Rzymu, a prztem celem sto-  
warzenia literackiego międzynarodowego nie są  
wyłącznie tylko handlowo-wydawnicze za-  
biegi.

Pragnie ono przede wszystkim, ażeby auto-  
rowie wszystkich krajów spotykali się i zapo-  
znawali kolejno we wszystkich stolicach euro-  
pejskich, żeby umieli się znać i oceniać wzaj-  
jemnie.

Rzym następcą do tego najposobniejszego  
pole i żadne miasto włoskie nie dorówna mu  
pod tym względem.

Kraszewski jako najulubieńszy pisarz naro-  
dowy, nie mógłby nakłaniać literatów polskich  
do ścigania na siebie obrazy przedstawicielei  
włoskiego piśmiennictwa, do odstręcania się od  
Włoch dlatego, że są zjednoczone, że istnieją, że  
mają powagę w kongresie ludów europejskich,  
zamiast pozostawać w rozdziale i w upadku, jak  
to przez wieki bywało.

Coż więc pozostaje z twierdzeń korespon-  
denta *Gazety Werszawskiej*?

Gołosowne zarzuty, które żadną miarą u-  
trzymać się nie zdołają.

Do tych wyjaśnień, z naszej strony dodać  
musimy, że czytaliśmy list jednego z prezesów  
międzynarodowego stowarzyszenia literackiego,  
p. Chodźkiewicza z Paryża, w którym liście je-  
go dostrzedz można było pewnych wątpliwości  
co do kwestji, czy Polacy mają wziąć udział w  
kongresie, zwołanym do Rzymu, chociaż nie do-  
tyka wcale przyczyn tych wątpliwości. Czy mi-  
łoty i jego coś jest to same wiadomości, które  
według wyjaśnienia, danego *Kurjerowi Werszaw-  
skiemu*, mają być zupełnie mylne?

### Moskwa.

*Goniec urzędowy* podaje następujący urzęd-  
owy komunikat:

Z powodu wiadomości krążących o niepo-  
rządkach żydowskich, a podawanych niedokład-  
nie przez prasę, o wszystkich powiadaniach bę-  
dzie w swoim czasie *Goniec urzędowy*.

W ciągu ostatnich dni otrzymano nastę-  
pujące wiadomości:

W powiecie urywskim, w gubernii woliń-  
skiej, między przechodzącą mi drogą „staroobrad-  
cami“ a karczarzem żydem wszczęła się bójka,  
w której przyjęli udział i znajdujący się w kar-  
czynie żydzi. Aresztowano oboje strażnicę osób.

W powiecie ananiewskim, gubernii chersoń-  
skiej, w niedzielę kwietnia, dokonany został ra-  
bunek żydowskiego mienia.

Na wiadomość o tym wypadku, pożyły na  
miejscie sprawnik; usiłowało też wnieść pożar.

Wypadków śmierci nie było, porządek przy-  
wrócono; aresztowano osób przeszło trzydzieści,  
straty jeszcze niewiadome. Środki, celem zapo-  
bieżenia dalszym nieporządkom przedsięwzięto.

W dalszym ciągu mówi *Goniec urzędowy* o

zaburzeniach, które miały miejsce w dniu 7. lu-  
tego w powiecie słuckim i kończy w ten sposób:

Oprócz powyższego, nie było żadnych in-  
nych nieporządków, ruchy zaś wojsk, jakie się  
obecnie odbywają, przedsięwzięte zostały w celu  
zapobieżenia nieporządkom podczas zbliżających  
się dni świątecznych.

W tym celu również, w niektórych miej-  
scowościach wydano rozporządzenia, aby szwy-  
kownie były zamknięte przez pierwsze trzy dni  
świąt i aby policja została wzmocniona.

### Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 14. kwietnia.

\* **Temperatura** utrzymuje się ciągle w równej  
mierze. Pogoda niestala; chwilami mamy przyjemny  
deszczki wiosenny.

\* **Teatr.** Jutro odbędzie się pierwsze przedsta-  
wienie operki Straussa „Wojna o tancerkę“. Li-  
bretto przełożone zostało przez p. Aurelega Urban-  
skiego. Odwołka w przedstawieniu, jak nam do-  
nosi dyrekcja teatru, nastąpiła w skutek chwilowej nie-  
dyspozycji panny Beckz-j.

\* **Ks. metropolita lwowski** wydał cztery ku-  
reny do duchowieństwa grecko-katolickiego w kraju.  
Dwie polityczne podajemy na innym miejscu. Inne  
dwie dotyczą sprawy administracyjnej i ścisłe reli-  
gijnej.

Pierwsza podaje do wiadomości, że wedle roz-  
porządzenia władzy skarbowej, podatki i dodatki od  
beneficjów, dotowanych poniżej normalnej kon-  
gru, mają przyspać na fundusz religijny.

Druga zaleca urzędowi dekalnym, aby poru-  
miali się z duchowieństwem w sprawie odnowie-  
nia misji, w myśli dawniejszej kurendy z r. 1875.

\* **Z Rady miejskiej** Na wczorajszym posiede-  
niu zwołanemu tylko pomniejsze sprawy admini-  
stracyjne, a między innymi przyjęto akt kolandacyjny  
budowy kanału w ulicy Mickiewicza. Koszt tej bu-  
dy wynosi 3.829 złr. czyli mniej o 454 złr. od  
sumy preliminowanej anszlagiem. — Wybór dele-  
gatów Rady miejskiej na rok bieżący, pomimo że  
postawiony był na porządku dziennym, nie przy-  
szedł do skutku.

\* **Z galic. Towarzystwa muzycznego.** W nie-  
działę dnia 16. kwietnia b. r. odbędzie się w sali  
towarzystwa o godzinie wpół do pierwszej w po-  
łudnie płyta poranek muzykalny pod artystyczną dy-  
rekcją p. K. Mikuleg. Program jest następujący:  
1. Beethoven. Trio (d-dur) fortepian (Jyr. Mikul),  
klarynet (p. I. Inka), wiołocelna (p. Wollmann). 2.  
a) Hermes — „Gdy świta dzień“, b) Abt — „Ma-  
jowa noc“, odpiewa chór męzki. 3. Wagner. Ro-  
mance, ułożona na skrzypce przez Wilhelmgiego,  
odegra p. Sch. 4. Mozart. Kwartet smyczkowy nr.  
XVIII (d-dur), odegrają pp. Bruckmann, Słomkow-  
ski, Kozłowski i Wollmann.

Bilety są do nabycia w księgarni pp. Seyfart-  
ka i Czajkowskiego, a w dzień produkcji przy  
kasie.

\* **Stowarzyszenie patriotycznej pomocy** czer-  
wonego krzyża w Galicji. W sobotę dnia 15. kwie-  
tnia b. r. odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej  
walne zgromadzenie obu galicyjskich stowarzyszeń  
patriotycznych czerwonego krzyża, a mianowicie o  
godzinie 11. przed południem walne zgromadzenie  
Stowarzyszenia dam, zaś popołudniu o godzinie 5.  
walne zgromadzenie Stowarzyszenia męzczyzn. Na  
zgromadzeniach tych odbyć ona będą sprawozdania  
z czynności i rozwoju obu wspomnianych stowa-  
rzeń patriotycznych.

\* **Nieszczęśliwy wypadek.** Bawiący się dnia  
wczorajszego nad stawem l. 10 ul. Szpitalna Mi-  
chał Kruk 11 letni syn Piotra Kruka stróża domu  
l. 17 ul. Kazimierzowska, wpadł w skutek własnej  
nieostrożności do tegoż, z kąd go następnie wydo-  
byto i odstawiono w stanie nieprzytomnym do tut.  
szpitala.

\* **Dr. Filip Loebenstein**, zmarły w ostatnich  
dniach w Brzeżanach, przełożył na język niemiecki  
obok wielu dzieł Słowackiego, Rzewuskiego, Si-  
mieńskiego i Kraszewskiego, z nowych celniej-  
szych dzieł literatury polskiej Flenkowicza „Szkice  
węgłem“, „Janko muzykant“ i „Stary sluga“. Pre-  
kład te wyszły w lipskiej bibliotece uniwersalnej  
Fil. Reclama. Ostatnimi czasami przetłumaczył dra-  
mat Aurelega Urbaniego „Pod kolumną Zygmunta“  
(drukowany przed dwoma laty w odcinku *Gaz.  
Nar.*) i poczynił starania celem przedstawienia go  
na której ze scen niemieckich.

\* **Przyjeździe do gminy.** P. Antoni Wartha, ka-  
pitan 30. pułku piechoty, i p. Hensch Dicker, szyn-  
karz, uchwalą zapadła na wczorajszym posiedzeniu  
Rady miejskiej, przyjęci zostali do związku gminy  
m. Lwowa.

\* **Egzamin uczniów** szkoły Towarzystwa ogro-  
dniczo-sadowniczego odbędzie się w niedzielę 16.  
kwietnia b. r. o godzinie 4. popołudniu w Zakła-  
dzie Towarzystwa przy ulicy Piękarskiej l. 24, na  
który P. T. szanownych członków zapraszamy.

\* **Cudowny lekarz** znajduje się obecnie, jak  
donosi *Zwiada* w Londynie. Jest nim 80letni Lud-  
wik Korzeniowski, właściciel znóstwa orderów i  
medali, a sztuka jego polega na tem, że zupełnie  
naprawia i wylecza krzyż w ych, chromych i  
garbatach (!) a wszystko to sposobem natural-  
nym i bez bólu (!) Miał on wyleczyć już więcej jak  
300 kalek. Mimo podeszłego wieku wygląda jak  
młodzieniec. Do wiadomości tej dodać musimy, że

skiego i należał do urzędzenia uroczystego jubi-  
leuszu jego zasług. Była to pierwsza tego ro-  
dzaju u nas uroczystość, za którą poszło wiele  
innych.

Jako prezes komitetu urządzającego półwie-  
kową rocznicę powstania listopadowego we Lwo-  
wie, główną część pracy wziął na siebie, nie lubi  
się bowiem wyreczać, lecz sam osobiście przyjęty  
na siebie obowiązek zwyki zatwierać.

Nie ma zaś dla niego małego obowiązku,  
kady jest wielkim skoro jest potrzebnym oj-  
czyźnie.

Nie ci Polscy zdubują, którzy działają tyl-  
ko w dniach ogólnego zapału i pewnej nadziei,  
ale ci, którzy ciągle dla niej pracują i w co-  
dziennym trudzie zasiewają miłość ojczyzny i  
ducha poświęcenia. „Bądźcie pewni, powiedział  
o takich Adam Mickiewicz, iż z ich ziarna wy-  
rosnie Rzeczpospolita wielka i piękna!“

W zyciorystie s. p. Alfreda Młockiego w 81.  
numerze *Gazety* z dnia 8. kwietnia opuszczono po  
wyrazach: „Boleń rozpoczął śledztwo o udział w  
powstaniu“, ustęp w którym jest opis śledztwa i  
uwołnienia Młockiego, następnie zaś jego powrota  
do Krakowa, a który przez pomyłkę został pre-  
stawiony do fejletonu w numerze 83.

### ALFRED MŁOCKI.

Życiorys

przez

AGATONA GILLERA.

(Dokończenie.)

5. „Krótki rys walki zasad w Europie“ przez  
Prawdycza z Koszarowa. Lipsk. Nakładem au-  
tora wielka 8. stronic 528.

Jest to największe i najwspanialsze z dzieł  
napisanych przez Młockiego. Skreślił w niem  
historję walki z ciemiężcami i ścierania się za-  
sad wolności i postępu z despotyzmem i nie-  
wola, która wypełniła dzieje wszystkich cywil-  
zowanych narodów w naszym wieku. Najobszer-  
niej opisaną została rewolucja 1848. Podwodem  
do napisania tego dzieła było wykazanie, iż  
nieodłąkaję ród ludzki doświadcza, pochodzi  
wyłącznie z jego własnej woli lub niewiadomo-  
ści. „Historja ludów, pisze Młocki, jest tego naj-







